

WSPÓŁCZ

Warszawa, 14 — 27 X 1970 r.

CZASOPISMO

ŚWIATŁO i SŁOWO

Julian Przyboś



Dnia 6 października zmarł nagle w Warszawie w wieku 69 lat Julian Przyboś — jeden z najwybitniejszych poetów w literaturze polskiej, teoretyk sztuki i literatury, artysta, którego dorobek otworzył poezji nowe drogi i horyzonty twórcze.

Zaledwie kilka dni przed Jego śmiercią otrzymaliśmy od Juliana Przybośa tekst wypowiedzi, wygłoszonej niedawno na sympozjum artystycznym, poświęconym zagadnieniu „światła i dźwięku”. Publikujemy ją wiedząc już, niestety, że były to ostatnie Jego słowa przekazane osobście do druku.

Kiedy światli gospodarze tego *symposiumu*, biesiadującego pod hasłem światła i dźwięku w sztuce, zaszczyli mnie zaproszeniem do wzięcia w nim udziału i zabrania głosu, podałem w tytule swojej wypowiedzi dwa wyrazy: „Światło i słowo”. Czy słyszycie gdy je wymawiam, jak zmierzają swymi dźwiękami do zespolenia się z sobą? Wystarczy w ich wymawianiu drobna zmiana, nieznaczne poruszenie koniuszka języka, abyśmy zamiast „światło i słowo” usłyszeli powszechny idiom: „światłe słowo”, metaforę tak zużytą, że nie czujemy już jej niezwykłości. O „światłe słowo” upominali się zbląkanii, nie wiedzący jak postąpić, „światłym słowem” darzyli pouczając nauczyciele, publicyści, promotorzy postępu umysłowego. To przenośne „światło i słowo” miało przenosić oświecać, miało być emanacją ubóstwianego w epoce Oświecenia „światła rozumu.” A przecież ten spowszechniały i zużyty idiom był kiedyś odkryciem wyobraźni; zrodził się ze zmysłowej intuicji rodzącej spontanicznie obraz poetycki, a więc powstał z ujranej odkrywczo rzeczywistości. Światłe słowo — w tym stworzonym na początku pierwoobrazie — wyraźnie świeciło. Potem dopiero straciło ów blask pierwotnego olśnienia i stało się szarym synonimem mądrego, pouczającego, rozumnego słowa.

Ale w odczuciu poetów „światłe słowo” nie przestaje świecić. Poeci są między innymi po to, aby takim niegdyś żywym intuicjom przywracać pierwszą ich świeżość i blask. Powiem więcej: jak w odczuciu muzyka — barwa dźwięku, a w odczuciu malarza — ton koloru nie są abstrakcyjnymi zamiennikami (metonimiami), ale psychologicznie rzeczywistymi właściwościami tonów muzycznych i kolorów malarskich — tak w mowie poetyckiej słowa świecą światłem, jedne białym, inne rozszerepionym na tęczę, na barwy i ich odcienia aż do czerni, brązu i koloru oliwkowego.

Słowo bowiem jest zespołem dźwięków i szmerów, samogłosek i spółgłosek. Prawie wszystko więc, co można powiedzieć o związkach muzyczności z barwnością, można dziś odnieść do związku słów ze światłem i kolorem w poezji. Powiedziałem: dziś prawie wszystko można odnieść... bo dawniej było inaczej. Dawniej, i to właśnie w okresie, kiedy poezję wprost utożsamiano z muzycznością słów, tzn. w ostatniej ćwierci ubiegłego wieku, w czasach symbolizmu. Wówczas wielu teoretyków poezji (a potem najgłośniejszy pogrobowiec symbolizmu Paul Valery) definiowało symbolizm jako przepełnienie poezji muzyką. Starożytne jeszcze zawołanie: „ut pictura poesis” usta-

ZESNOSC

LITERACKIE

Rok XV Nr 21 (326)

Cena 2 zł

pilo hasła „*de la musique avant toute chose*”, a więc: „*ut musica poesis*”. Jednakże wówczas poezja, czyli sztuka, której materiałem są słowa, a więc zespoły dźwięków i szmerów, wydawała się nawet najgorętszym zwolennikom dominacji muzyki w poezji tak mało muzyczna w porównaniu z muzyką tonalną! tylko samogłoski i nieliczne głoski tzw. sonorne (*r, l, m, n*) mogły iść z tonami w nierówny paragon. Toteż poeci oczarowani muzyką robili wszystko, aby w wierszach osiągnąć ni to dźwięk, eufonię, wszystkie możliwe w słowach współdźwięczności i frazy melodyjne. Dziś, w dobie muzyki atonalnej i konkretnej, gdy materiałem muzycznym stało się każde brzmienie, zrównano w walorach ekspresyjnych dźwięk ze szmerem, ton z trzaskiem. Muzycy sięgają dziś z upodobaniem po teksty poetyckie szorstkie w brzmieniu, gardząc *belcantem*. Poetyckość nie tylko naśladowczo, ale bezpośrednio i suwerennie stała się bliższa muzyczności. Verlaine'owskie powtórzenia sylab i echolalie wydają się nam naiwnymi, śpiewankowymi przygrywkami, a nie muzyką słowa, która by współgrała z muzyką *tout court*.

Nie, nie odbiegłem od tematu, mówiąc o pokrewieństwie tego co muzyczne z tym co poetyckie. Wszakże wysłuchamy w czasie naszego sympozjonu kilku odczytów na temat światła, barwy i dźwięku. Prawie więc wszystko, powtarzam, co będzie prawdą o pokrewieństwie światła, barwy i dźwięku, odnieść można do związku słowo — światło, słowo — barwa.

W badaniach nad wartościami wyrazicielskimi (ekspresyjnymi) brzmienia słów i melodii zdań wersologowie zwracali do niedawna uwagę prawie wyłącznie na samogłoski. W oznaczaniu ich właściwości dźwiękowych posługiwali się przy tym terminami muzycznymi i malarskimi. Wyróżniali więc barwy (a raczej walory) głosek. Tak więc do ciemnych zaliczyli — *u, a, o, q*, do jasnych — *i, e, e*, oraz — ale moim zdaniem fałszywie — samogłoskę *y*, którą ja słyszę jako ciemną. Wyróżnili ich ton właściwy i ton krtaniowy, przyspiew czyli intonację wyrazową i intonację zdaniową, a także długość i wysokość samogłoski. Nainiższą jest, jak wiadomo, samogłoska *u*, — najwzwyższą *i*. Związek między wysokością głoski w wymowie a wysokością tonów w śpiewie jest wyraźny: wiadomo, że wysokiego *C* nie można żadnym sposobem zaśpiewać na sylabie samogłoską *u*.

Dawniej teoretycy języka poezji doszukiwali się w wierszu polskim metrów, a więc iloczasu, stóp długich i krótkich w zależności m. in.

tylko i przypadek — z braku kwalifikacji.

„Drażliwość nauczycielska” ma swoje źródła między innymi w obniżaniu się społecznej rangi tego zawodu, co wiąże się ze stosunkowo niskimi płacami tej grupy zawodowej.

Winą za niski poziom nauczania obkłada nauczycieli Lech Życki („Argumenty”, nr 35). Relacjonując kompromitujące rezultaty egzaminów do szkół średnich, stwierdza on na koniec:

Nie do pomyślenia jest osłanianie nieuctwa autorytetem szkoły. Nieuctwo osłanianie autorytetem będzie się plenić żywiołowo, dyplom zaś przestanie znaczyć cokolwiek. W rezultacie straty poniesiemy wszyscy — naród i państwo.

kowi Demokratycznemu” (nr 35) wiceminister Edward Zachajkiewicz. O perturbacjach związanych z „niżem” w szkolnictwie wiejskim piszą we „Wsi Współczesnej” Mikołaj Kozakiewicz i Włodzimierz Wencławski; ten sam problem porusza w „Miesięczniku Literackim” Andrzej Świecki. Krótko mówiąc, chodzi o to, by szkoły wiejskie nie ustępowały stopniem zorganizowania szkolnictwu miejskiemu. Aby to było możliwe, należy jednakże stworzyć pełny system autokarowego dowożenia dzieci do szkoły — tak jak się to dzieje w wielu już krajach. Problem konieczności organizowania szkół zbiorczych, potrzeba dowożenia uczniów do tych szkół — to głównie specyfika rozwoju szkolnictwa w rejonach wiejskich. Musi on być jednak rozwiązany, jeżeli chce się wszystkim uczniom na terenie kraju zapewnić szkołę równej jakości.

KONIECZNOŚĆ NOWEJ STRATEGII

Przejście z ekstensywnych na intensywnie drogi rozwojowe kraju implikuje poważny zwrot również w całym systemie szkolnictwa. I tu również jest takie przejście potrzebne. Przemysł, całe życie gospodarcze — domaga się teraz dużo lepiej przygotowanych absolwentów. Przygotowanych inaczej — nie tylko zawodowo, ale również w sferze postaw życiowych. Chodzi tu, najogólniej mówiąc, o postawy aktywistyczne, nonkonformistyczne, zdobywcze, o odwagę i siłę przekonań — czego szkoła w Polsce nie daje, a odbiera. Pisze w związku z tym J. Chłopecki:

Moda na młodą kadrę wiąże się ściśle z zapotrzebowaniem na nonkonformizm, na ten specyficzny punkt widzenia, który wypływa z niezgody na to co jest, który z góry niemal zakłada konieczność innowacji. Stwierdzenie, że i w naszych warunkach ustrojowych istnieć musi zapotrzebowanie na te cechy charakteru nie jest tylko wskazaniem na istnienie pewnych uniwersalnych prawidłowości związanych z postępowaniem naukowo-technicznym i tempem jego przemian. W socjalizmie oczywiście także potrzebny jest „nonkonformizm” wobec problemów technicznych i technologicznych, ale równocześnie i przede wszystkim potrzebny jest nonkonformizm w odniesieniu do stosunków społecznych, jako że nie może nam zależeć na stagnacji tych stosunków, ale na ich ewolucji. Czy nasz system oświaty w dostatecznym stopniu uwzględnia te wychowawcze potrzeby? Czy wdrażanie do posłuszeństwa i dyscypliny nie odbywa się często kosztem kształcenia nawyku i umiejętności samodzielnego myślenia?

Ale i wspomniany uprzednio

norowska

za

e skraj lasu
ury
upał
spojrzeniem

amienie

się o kontur drzewa
wieka wietrzące
wykroty
złością zrosnięte

niebo
cieram twoje czoło
m oczyma

liście